

Marek A. Cichocki: Polacy w pułapce banków - czyli o kredytach we frankach

Tysiące reklam z Adamczykiem, Kondratem czy Binoche nie odbudują społecznego zaufania Polaków do systemu finansowego, jeśli niektóre banki będą wpędzać swych klientów w sytuacje bez wyjścia.



fot. Robert Laska dla MaleMena

Tysiące reklam z Adamczykiem, Kondratem czy Binoche nie odbudują społecznego zaufania Polaków do systemu finansowego, jeśli niektóre banki będą wpędzać swych klientów w sytuacje bez wyjścia - przeczytaj tekst z Plusa Minusa

Niespodziewana decyzja Szwajcarskiego Banku Centralnego o odejściu od związania szwajcarskiej waluty z euro wywołała gwałtowny wzrost kursu franka. Dla tych, którzy znają lepiej historię gospodarczą powojennej Europy, wydarzenie takie nie powinno być zaskoczeniem. Decyzje o uwolnieniu własnej waluty względem wcześniejszego sztywnego kursu, zwykle zresztą podejmowane pod wpływem presji ze strony rządu, miały już miejsce. Tak stało się między innymi na początku lat 70. w Niemczech zachodnich, kiedy bank federalny zdecydował o rewaluacji marki względem wcześniejszego stałego kursu wobec dolara. Również wtedy motywy związane były z polityką wewnętrzną, ale skutki sięgały znacznie dalej. Niemiecka decyzja stała się gwoździem do trumny powojennego systemu walutowego Zachodu.

W pułapce banków

Niedawna decyzja Szwajcarów oznacza przede wszystkim trzęsienie ziemi dla wielu kredytobiorców w Europie, także w Polsce. Liczni posiadacze kredytów we frankach z dnia na dzień znaleźli się w nowej, trudnej sytuacji. Niektórzy z nich stanęli nawet wobec widma niewypłacalności. Wydarzenia te to dobry moment do zadania sobie w Polsce paru zasadniczych pytań dotyczących takich kwestii, jak relacja między rynkami finansowymi, obywatelami oraz państwem. To także okazja do wyciągnięcia lekcji, która pozwoli zrozumieć palącą konieczność zmiany funkcjonowania Polski jako całości w sytuacji, gdy jesteśmy powiązani z coraz mniej stabilnym, coraz gwałtowniej zmieniającym się otoczeniem.

Nagle pogorszenie się sytuacji znacznej liczby polskich rodzin i gospodarstw domowych z powodu wzrostu kursu franka (niektórzy

szacują, że problem dotyczy prawie dwóch milionów obywateli) wywołało skrajne reakcje. Z jednej strony pojawiły się głosy, przede wszystkim po stronie opozycji parlamentarnej, nawołujące do zdecydowanej interwencji państwa. Za przykład służy tutaj polityka węgierskiego premiera Orbána, który doprowadził do przewalutowania kredytów walutowych na forinty po wynegocjowanym z bankami niższym kursie. Propozycje te związane są jednak z przedwyborczą kalkulacją: państwo powinno interweniować w sprawie kredytów hipotecznych we frankach, ale ten rząd jest do tego niezdolny – musicie więc wybrać inny rząd.

Z drugiej strony padały głosy, m.in. niektórych polityków PO, że nie należy robić nic, ponieważ problem kredytów hipotecznych jest prywatnym problemem tych, którzy na taki kredyt się zdecydowali. Dlaczego państwo ma komukolwiek ułatwiać? Przez litość przytoczę tylko jeden cytat bez wymieniania nazwiska: „Z tego, co wiem, takich osób jest niemal 700 tysięcy. Ale dlaczego mamy z naszych podatków dopłacać tym, którzy zaryzykowali? Czy tym, którzy nie wygrali na loterii, też będziemy dopłacać?”. Takie głosy, rzecz jasna, dolewały tylko oliwy do opozycyjnego ognia.

Wygląda na to, że frankowicze w Polsce znaleźli się nie tylko w pułapce kredytów i umów z bankami, ale stali się także zakładnikami polityków i ich politycznego sporu.

Trzeba jednak spojrzeć na problem kredytów we frankach jak na kwestię o znacznie szerszym znaczeniu: reguł wzajemnego funkcjonowania rynków finansowych, obywateli jako konsumentów,

którzy tworzą strukturę społeczną, oraz państwa. Te reguły odnoszą się do podstawowej kategorii wzajemnego zaufania, bez której państwo nie funkcjonuje.

Przekonanie, że nie stało się nic takiego, co uzasadniałoby potrzebę interwencji państwa w sprawę kredytów hipotecznych w obcej walucie, ma swoje głębokie ideologiczne podstawy. Samo rozpowszechnienie się kredytu hipotecznego jako produktu finansowego jest silnie związane z konkretnym etapem rozwoju neoliberalnego podejścia do społeczeństwa i gospodarki na Zachodzie w latach 70. i 80. Chodziło wówczas przede wszystkim o „sprywatyzowanie” większości podstawowych dla porządku społecznego polityk publicznych (edukacja, mieszkalnictwo, emerytury), które dotąd realizowane były przede wszystkim przez państwo. Kredyt hipoteczny pozwala odciążyć państwo od odpowiedzialności prowadzenia polityki mieszkaniowej. W efekcie ciężar tego zadania zostaje przerzucony na obywatela, któremu w sukurs przychodzi prywatny bank ze swoją ofertą produktów kredytowych.

To nie przypadek

Boom na szczególnie korzystne kredyty mieszkaniowe w obcej walucie, jaki wybuchł w Polsce, spotykał się z aprobatą polityków. Wydawało się, że w ten sposób wszyscy będą zadowoleni. Wielu Polaków będzie mogło zrealizować marzenie o własnym mieszkaniu, które traktowali nie tylko jako oczywiste dobro (np. jako inwestycję w rodzinę), ale również oznakę awansu do upragnionej klasy średniej. Banki mogły kalkulować

przyszłe zyski, a państwo mogło czuć się odciążone w zakresie jednej z ważniejszych ekonomicznie i społecznie polityk. O możliwym ryzyku raczej nikt nie myślał.

Kiedy pojawiły się problemy, można było usłyszeć, że sprawa tak naprawdę ma charakter prywatnych interesów oraz indywidualnych prawnych zobowiązań – tak jakby nie istniał cały kontekst. Padały argumenty, że kredyt od wieków jest normalnym produktem gospodarki rynkowej, więc relacje kredytobiorcy i banków reguluje rynek. Poza tym kredyt jest umową prawną zawartą przez obie strony, a wiadomo, że umowy obowiązują i to jest zasada, na której opiera się porządek prawny. Wreszcie kredyt to kwestia indywidualnego ryzyka, którą pewna grupa ludzi gotowa była ponieść. Interwencja państwa byłaby niebezpiecznym i przede wszystkim nieuzasadnionym złamaniem wszystkich tych reguł.

Sprawa nie jest jednak tak prosta. Jak postąpić, jeśli nagle, z powodów całkowicie niezależnych od kredytobiorców, wartość kredytu zmieni się do wysokości przekraczającej czasem nawet dwukrotnie wartość nieruchomości? Albo jeśli stopień ryzyka zawartej umowy będzie rósł nieprzerwanie, również z powodów od kredytobiorcy niezależnych? Co, jeśli następują zmiany, które sprawiają, że spłata zobowiązania rozciągnie się w czasie, na przykład na całe życie zawodowe, lub wręcz zostaje odziedziczona przez dzieci? Co, jeśli cały ciężar ryzyka rosnącego z powodów od kredytobiorcy niezależnych spocznie na jego barkach? Czy w takiej sytuacji też możemy niczego nie robić i uznać, że nie jest to nasz problem?

Życie Antonia za kredyt

Pytanie, czy umowa kredytowa jest wyłącznie kwestią prywatną dotyczącą relacji między dłużnikiem i wierzycielem, nie jest nowe. Nurtuje badaczy i konsumentów od chwili, kiedy po załamaniu się średniowiecznego ładu gospodarczego w Europie w XIV wieku zaczął się kształtować nowy zachodni system gospodarczy, a wraz z nim upowszechnia się instytucja banków i pożyczek jako niezbędny element wsparcia nowoczesnej wymiany handlowej. Wtedy też odzywają się średniowieczne dysputy i zażarte spory dotyczące uznania procentu od pożyczonych pieniędzy jako akceptowanego moralnie sposobu kumulowania zysków. Wtedy na szeroką skalę pojawił się także problem zadłużenia i niewypłacalności oraz ich ekonomicznych, społecznych czy politycznych skutków jako źródła groźnych konfliktów. Pod koniec XVI wieku powstaje zaś wielkie dzieło, które wprost odnosi się do tych problemów – „Kupiec wenecki” Williama Szekspira.

Opisana przez Szekspira historia dzieje się w ówczesnym handlowym i bankowym centrum Zachodu, w Wenecji. Antonio, jak powiedzielibyśmy dzisiaj – „młody, zdolny biznesmen operujący na rozległych światowych rynkach” – zmuszony jest do zaciągnięcia pożyczki. Udziela mu jej bankier Shylock, stawiając jednak dość niecodzienny warunek. Pod zastaw domaga się bowiem funta ciała Antonia, które ten musiałby sam wykroić z siebie w przypadku niewypłacalności. Jest oczywiste, że zabieg taki skończyłby się śmiercią kredytobiorcy. Antonio jest jednak dobrej myśli, jego interesy kwitną, dlatego decyduje się podpisać niecodzienną umowę.

Kiedy fortuna odwraca się od Antonia i jego interesy przynoszą straty, Shylock domaga się spłacenia dziwnego długu. Jego upór w egzekwowaniu należności wywołuje grozę wśród weneckich kupców,

jednak bankier powołuje się na prawo i konieczność dotrzymywania umów. Dłużnik niechybnie straciłby życie, gdyby cała sprawa nie skończyła się w sądzie, który umowę unieważnia.

W tej historii sprzed 400 lat jest wszystko, co dotyczy obecnego problemu. Po pierwsze: czy umowa kredytowa, która może skutkować śmiercią dłużnika (w dosłownym lub przenośnym sensie), może być honorowana? Czy do takiej umowy w ogóle powinno dojść? Istnieje przecież zasadne podejrzenie, że narusza ona podstawowe dla istnienia ładu społecznego zasady. Społeczeństwa, w którym ludzie niewypłacalni traciliby wolność lub życie (a także warunki do życia), nie sposób byłoby uznać za dobre i sprawiedliwe. W sztuce Szekspira bankier chętnie powołuje się na prawo, grozi także, że jeśli jego umowa nie zostanie wypełniona, żaden zagraniczny inwestor nie będzie chciał robić interesów w Wenecji. Nawet jednak w takim przypadku, gdyby prawo stanęło po jego stronie, zmuszając dłużnika do samobójstwa, obowiązywanie prawa zostałoby okupione podważeniem zasady sprawiedliwości.

Dobre społeczeństwo

Współcześnie, póki interes kredytów hipotecznych kręcił się dobrze, wszyscy byli zadowoleni. Banki podliczały zyski, państwo nie musiało już odpowiadać jako jedyne za mieszkaniowe aspiracje obywateli, a klienci banków mogli wreszcie zrealizować marzenie o własnych czterech kątach.

Kiedy wybuchł kryzys finansowy, bajka się skończyła. Banki i ich spekulacyjne działania stały się synonimem zła, chciwości, braku odpowiedzialności. Szczególnie lewicowi krytycy kapitalizmu, przeżywając nową koniunkturę, zaczęli wzywać do radykalnego osuszenia „bagna finansowego kapitalizmu”. Robert Shiller, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, twierdził, że kryzys finansowy ujawnia wszystkie słabości i nieprawidłowości funkcjonowania współczesnego sektora finansowego, które powinny zmusić państwa do podejmowania odpowiednich korekt systemu.

W Stanach przykładem prawnej ingerencji w rynek finansów po kryzysie pozostaje Dodd-Frank Act oraz prawo o ochronie konsumenta z 2010. Jak zapewnia amerykański prawodawca, celem tych regulacji jest promowanie stabilności finansowej USA poprzez zwiększenie odpowiedzialności i przejrzystości systemu finansowego. Jak? Między innymi przez ochronę podatników, ale także klientów przed nieuczciwymi praktykami usług finansowych.

Shiller zwraca uwagę, że państwo nie może działać za pośrednictwem nowych przepisów jako „wielki moralizator”. Najważniejsze, by zrozumieć, że banki nie funkcjonują jako system zamknięty: poprzez swych klientów wprost związane są z porządkiem społecznym. Pytanie więc o relację między systemem bankowym a koncepcją dobrego społeczeństwa jest jak najbardziej uzasadnione. Wprowadzanie przez banki złych praktyk i sprzedawanie złych produktów finansowych klientom nie tylko niszczy społeczne zaufanie wobec rynków finansowych, czyniąc w ich oczach bankierów „banksterami”. Skutki takiego działania banków, co gorsza, sankcjonowane przez prawo, prowadzą do destrukcji porządku społecznego i społecznych zasobów.

Jeżeli w takiej sytuacji polityk mówi, że nie widzi powodu, by państwo miało pomagać obywatelowi, to znaczy, że kompletnie nie rozumie, po co jest politykiem.

Państwo jako prawodawca musi stać na straży dobrego społeczeństwa i w sytuacjach szczególnych czynić użytek ze swych prerogatyw. Sektor bankowy, jeśli nie chce być postrzegany jako siedlisko wszelkiego zła, musi natomiast rozumieć, że działa w ramach reguł dobrego społeczeństwa i nie może ich niszczyć w imię własnych zysków. Tysiące reklam z Adamczykiem, Kondratem czy Binoche nie odbudują społecznego zaufania Polaków do systemu finansowego, jeśli niektóre banki będą wpędzać swych klientów w sytuacje bez wyjścia.

Udzielanie hipotecznych kredytów we frankach jest doskonałym przykładem nieuczciwych praktyk względem klientów. Są to przy tym praktyki o bardzo negatywnych konsekwencjach dla ładu społecznego. Kredyty te naruszają bowiem podstawową zasadę wzajemności. Kredyt we frankach, tak popularny kilka lat temu w Polsce za sprawą korzystnego kursu szwajcarskiej waluty, jest spekulacyjnym produktem wysokiego ryzyka, który banki oferowały klientom poszukującym możliwości zbudowania stabilnej, bezpiecznej podstawy życia dla własnych rodzin, nie ludziom spragnionym hazardu. Dodatkową zachętą były zdecydowanie zaniżone przez banki kryteria udzielania takich kredytów. Mówiąc inaczej, przynętą było to, że klient, który nie miał szans otrzymania kredytu w złotych, mógł otrzymać go we frankach.

Kiedy dzisiaj dyskutujemy o tzw. frankowiczach, nie chodzi wcale o to, by kwestionować zasadę, iż należy wywiązywać się ze swych zobowiązań. Nie idzie także o to, czy państwo ma pomóc lub nie jakiejś jednej, wybranej grupie społecznej. Takie argumenty skutkują wyłącznie tym, że jedną społeczną grupę napuszcza się na drugą. Mówimy o problemie o podstawowym znaczeniu. To, w jaki sposób rozwiążemy teraz systemowo problem złych kredytów we frankach oraz obywateli, którzy znaleźli się przez nie w życiowej pułapce, zadecyduje o tym, jaki będziemy mieli w nieodległej przyszłości porządek relacji między rynkiem finansowym a społeczeństwem w Polsce.

Czy pod nadzorem państwa działania banków pozwolą umacniać się i rozwijać dobremu społeczeństwu, zyskując kredyt społecznego zaufania, czy też przy obojętności państwa będą prowadziły do osłabienia i stopniowego niszczenia społecznego ładu i tkwiących w nim zasobów? Ta pierwsza możliwość wymaga zrozumienia przez ludzi sektora bankowego jego społecznych funkcji oraz myślenia nie tylko w kategoriach krótkoterminowego zysku, lecz także szerszej odpowiedzialności. Wzajemne przestrzeganie reguł przez instytucje finansowe, państwo i społeczeństwo stanowi podstawę zaufania i bezpiecznego rozwoju. Szczególnie dzisiaj, w powiązanych ze sobą gospodarkach, w czasach rosnącej niepewności i kryzysu, nie da się funkcjonować bez przestrzegania reguł i wartości.

Marek A. Cichocki

Tekst został opublikowany w tygodniku Rzeczpospolitej "Plus Minus"